Nr. 340. We Lwowie Wtorek dnia 6. Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sł. gr do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. ... pana Kiselki.
We Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, ... M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, ... i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G L Daube: w Hamburgu: Karolv et Liebmann; w Paryżu: C. Adam ... rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cent. od ... wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 5. grudnia.

Wynik głosowania nad funduszem dyspozycyjnym — dominuje nad sytuacją polityczną i jest głównym przedmiotem dyskusji w prasie. Gdyby rzeczy szły naturalnym porządkiem, ów rezultat głosowania byłby w zupełności wyjaśnił sytuację. W Przedlitawji to się nie stało i stać nie mogło. To, co gdzieindziej byłoby logicznem następstwem odrzucenia funduszu dyspozycyjnego, jest w Austrji rzeczą wprost niemożliwą — to też dzisiaj w prasie objawia się w ocenieniu sytuacji, stworzonej po rozstrzygającem głosowaniu izby poselskiej, chaos najzupełniejszy. Logicznem bowiem następstwem odrzucenia funduszu dyspozycyjnego, powinienby być upadek gabinetu i objęcie władzy przez zwycięską opozycję — przywódca tej opozycji, to szef przyszłego gabinetu, którego sobie nowa większość życzy. Czy to w Przedlitawji możliwe? Żywioły najsprzeczniejsze, które ze sobą w zażartej są walce — wystarczy tylko wspomnieć zjednoczoną lewicę niemiecko-liberalną i klub młodoczeski — złożyły się na większość, która odrzuciła fundusz dyspozycyjny. Wśród takich warunków trudno istotnie mówić o możliwości objęcia przez większość władzy i zmuszeni jesteśmy przyznać hrabiemu Taaffemu rację, jeżeli mimo porażki pozostaje u steru. Innego racjonalnego wyjścia nie ma. Lewica zadowoli się zapewne chwilowem zwycięstwem i przecież jeszcze raz się namyśli, nim przejdzie w opozycję. Rzeczy gotowe zostać po dawnemu.

W parlamencie niemieckim rozpoczęła się już walka na śmierć lub życie pomiędzy kierownikiem rządu, a przewódcą opozycji. W dwugodzinnej mowie zbijał na onegdajszem posiedzeniu poseł Richter krok za krokiem wszystkie wywody, przytoczone przy otwarciu parlamentu przez hr. Caprivi'ego w obronie projektowanej reformy wojskowej. Co prawda, nie miał zbyt trudnego zadania wymowny wódz wolnomyślnych. Polityka bowiem obecnego kanclerza Niemiec wykazuje aż nadto stron słabych, a przedewszystkiem grzeszy kardynalną wadą rażącej niekonsekwencji. Słusznie zwrócił uwagę Richter na wstępie swej mowy, że przed rokiem zaledwie hr. Caprivi występował stanowczo przeciwko temu zapałowi do liczby, którego dzisiaj jest zapalonym zwolennikiem, że przestrzegał naród przed tym samym laseczników pesymizmu wojskowego, którego dzisiaj jest najgorliwszym hodowcą. Obliczenie sił zbrojnych mocarstw europejskich, dokonane przez kanclerza, nie zgadza się, zdaniem opozycyjnego mowcy, z rzeczywistością. Przewaga kilku bataljonów piechoty i kilkunastu szwadronów jazdy po stronie Francji i Rosji, równoważy się co najmniej znaczniejszą ilością bateryj po stronie potrójnego przymierza. Zbija dalej Richter obawy hr. Caprivi'ego co do możliwych zawikłań międzynarodowych. Reforma zresztą, która dojrzeje dopiero za lat 20, nie stanowi żadnej obrony przeciwko tym zawikłaniom: przeciwnie przyznanie się kanclerza, swoją drogą zupełnie niesłuszne, do obecnej bezsilności Niemiec, może jedynie pogorszyć położenie, bo skłonić przeciwników do skorzystania z tej bezsilności. Z największą jednak stanowczością protestuje przewódca opozycji przeciwko twierdzeniu kanclerza, że „żołnierze z r. 1870 wylali za ojczyznę krew swoją, a my nie chcemy dać pieniędzy." Niemcy wydały od ostatniej wojny na cele wojskowe 12 miljardów. Miljardy kontrybucji francuskiej nie przyniosły krajowi żadnego błogosławieństwa, gdyż zużyto je wyłącznie na armję, flotę, budowę fortyfikacyj i kolei strategicznych. Wydatki na cele wojskowe z 264 miljonów w r. 1870 podniosły się na przeszło 700 milionów w r. 1891. Mowę swą kończy poseł Richter twierdzeniem, że liczba żołnierzy nie stanowi jeszcze o potędze państwa, że niemniej ważne jest ekonomiczne powodzenie kraju. Dzięki nadmiernym ciężarom militaryzmu powodzenie to już dzisiaj jest poważnie zagrożone. Przy dalszem zwiększeniu ciężarów pęknie dziś już przeciągnięta struna siły podatkowej i nastąpi niechybnie materjalna ruina, która z samej natury rzeczy i sile zbrojnej da się groźnie we znaki. Zadaniem opozycji jest ochronienie kraju przed tą smutną ewentualnością, którą mu zapowiada obecny projekt reformy wojskowej.

We Włoszech stanowi mowa Crispi'ego ciągle jeszcze główny przedmiot zajęcia. Opinja publiczna oczekuje, że po tej mowie przejdzie Crispi do czynnej opozycji względem gabinetu Giolitti'ego, ale wątpi o jego powodzeniu. Wprawdzie ogromna na pozór większość rządowa okazuje się chwiejną i niepewną, po części właśnie wskutek mowy Crispi'ego, tak, że obalenie gabinetu mogłoby się udać, ale sfery polityczne nie wierzą w to, ażeby Crispi mógł objąć ster rządu. Słabą stroną Włoch są finanse. Król Humbert, Rudini i Giolitti nad poprawą ich silnie pracowali. Tymczasem Crispi nie wierzy w to, ażeby stronnictwa ugrupować się dały według zasad ekonomicznych. Żąda on monarchji demokratycznej i rozdziału między lewicą i prawicą. Crispi dąży do polityki samodzielnej i dlatego odrzuca odpowiedzialność za potrójne przymierze, a o sprzymierzeńcach Włoch wyraża się bardzo chłodno, dla Francji natomiast jest bardzo grzecznym, co we Włoszech mocno zdziwiło. W Niemczech nie biorą mowy Crispi'ego na serjo; nie wierzą w zmianę postawy jego względem Francji; sądzą raczej, że mową swoją chciał on umocnić stanowisko swoje jako przyszły prezes gabinetu; usiłował więc przekonać Francuzów, że nie jest z zasady ich przeciwnikiem.

Statystyka dzierżaw majątków ziemskich.

Znaczenie wielkie, jakie system dzierżawy majątków ziemskich ma pod względem ekonomicznym i społecznym, czyni z wielu praktycznych względów potrzebnem zebranie wiadomości o tem, w jakim stopniu system dzierżaw jest rozpowszechniony w naszym kraju i w czyjem ręku znajdują się dzierżawy.

Otóż Wydział krajowy mając powyższe okoliczności na względzie, wystosował obecnie okólnik do wszystkich wydziałów powiatowych z wezwaniem, ażeby przedłożyły mu spisy imienne majątków tabularnych, znajdujących się w poszczególnych powiatach, wymieniając przy każdym majątku w osobnej rubryce imię i nazwisko dzierżawcy, jeżeli majątek został wydzierżawiony. W tym ostatnim wypadku mają wydziały powiatowe podać, na ile lat majątek został wydzierżawiony, bez względu na to, ile z tego wpłynęło.

W spisach nie mają być pomieszczone drobne posiadłości, które wydzielone z dóbr tabularnych, stały się własnością innych osób, natomiast zaś folwarki, stanowiące większą posiadłość a wydzierżawione w małych cząstkach włościanom, mają być zamieszczone w spisie—w tym atoli wypadku imion i nazwisk drobnych dzierżawców włościańskich podawać nie potrzeba.

Opracowaniem powyższych dat co do dzierżawy majątków ziemskich, zajmie się krajowe biuro statystyczne, pozostające pod kierunkiem posła prof. dra Tadeusza Pilata przy Wydziale krajowym.

W imieniu Koła polskiego.

(Mowa posła Jaworskiego w rozprawie o funduszu dyspozycyjnym. Przekład z stenogramu.)

Wiedeń 2. grudnia.

Wysoka izbo! Po trzydniowej przewlekłej dyskusji, po wysłuchaniu rzeczy, już częstokroć słyszanych i po końcowej mowie generalnego sprawozdawcy, zamkniętą została generalna rozprawa nad budżetem.

W skutku jednak gwałtownych mów, wypowiedzianych przy rozprawie szczegółowej przy bezpośrednio następujących tytułach, rozprawa szczegółowa przekształciła się w dalszy ciąg rozprawy ogólnej.

Przy rozprawie ogólnej nie zgłaszałem się do głosu, gdyż nie widziałem potrzeby zaznaczenia naszego stanowiska wobec wysokiej izby. Stanowisku temu, na którem i dziś trwamy, dałem już wszakże był wyraz. Niemniej przeto już ze względu na mowy i wydarzenia ostatnich dni, zapisałem się przy tym tytule do głosu, a korzystam z tego w pierwszym rzędzie, by imieniem mego stronnictwa oświadczyć, że głosować będziemy za funduszem dyspozycyjnym, a to odpowiednio do zajmowanego przez nas zawsze stanowiska — bez względu na zaufanie do każdoczesnego rządu lub nieufność przeciwko niemu, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, a jeno opierając się na zasadzie państwowej konieczności (bardzo słusznie, z ław polskich.) Na tej zasadzie się opierając i zważywszy, że uważamy się za stronnictwo państwowe, niechaj wolno mi będzie zwrócić się do kilku uwag, wyrażonych przez jednego z poprzednich mowców, a to dla tego, że tenże mowca jest członkiem klubu, którego zapatrywania my w zasadzie podzielamy, z którym aż do chwili rozbicia się dawnej większości byliśmy w ścisłym stosunku i z którym i nadal życzymy sobie w najlepszej pozostać komitywie, (brawo! z prawicy) dlaczego też nie chcę uważać tych słów za wyraz zapatrywania owego klubu.

Szanowny poseł z większych posiadłości czeskich mówił o dualiźmie, a sentymenty jego wobec tamtej połowy monarchji nie wydają mi się najlepszemi. (Wesołość i bardzo dobrze! z lewicy.) Nie myślę szerzej rozwodzić się nad tem, dualizm jest bilateralną umową, która nie potrzebuje rzecznika — Węgrzy nie potrzebują obrońcy. (Brawo! Brawo!)

Ale dualizm i położenie, jak się ono pod koniec siedmdziesiątych lat ukształtowało, spowodowały wybór owego kierunku polityki zewnętrznej, z którym w interesie naszego kraju najzupełniej się zgadzamy. Przy licznych sposobnościach, mości panowie, w izbie i po za izbą daliśmy wyraz przekonaniu, że trójprzymierze stanowi jedyną obronę ludów austrjackich przeciwko owej potędze, która według naszego zapatrywania, grozi niebezpieczeństwem narodowości i moralności, a zatem i wypływającej z tych najwyższych dóbr kulturze. (Żywe oklaski z ław polskich.) Dla tego też w każdym czasie zastrzegać się będziemy przeciwko każdemukolwiek kierunkowi, któryby naruszyć mógł *status quo* i przeciwko każdej zmianie politycznego prądu, tak co do ogólnego położenia wewnątrz i na zewnątrz, jak też, co do systemu austrjackiej polityki zewnętrznej.

Obecnie zwracam się do słyszanej tu mowy szanownego posła izby handlowej w Chebie. Otwarcie przyznaję, że po burzliwych mowach i zajściach ostatnich dni, umiarkowanie i ton, w jakim mowa ta wypowiedzianą została, bardzo dobre wywarły wrażenie (brawo! brawo!), a przy omówieniu tej mowy, to jeno podniosę, co dla wyjaśnienia położenia uważam za niezbędnie potrzebne, bo oto przedewszystkiem idzie.

Pozostawiam na uboczu pytanie, czy i o ile zaszło nieporozumienie pomiędzy rządem, a stronnictwem, do którego szan. poseł należy i któremu przewodniczy, jak niemniej pytanie, czy i jakie pomiędzy rządem a stronnictwem istniały umowy, na których zerwanie uskarża się obecnie stronnictwo. Jest to rzeczą do wyjaśnienia pomiędzy rządem a stronnictwem, chociaż wyjaśnienie to — co prawda — nie powinno nastąpić *ex post* i kiedy już chwycono się najostateczniejszych środków parlamentarnych, lub kiedy takowych bezpośrednio chwycić się ma. Zarzucają rządowi animozję (*Gehaessikeit*) wobec tego stronnictwa. Także i co do tego zarzutu, mości panowie, wstrzymam się od wyroku. Jest to subjektywny sąd tych, którzy bezpośrednio czują się dotkniętymi. Dla udowodnienia tej animozji przytoczono rozmaite fakty, dowodzące największej powolności (*Entgegenkommen*) rządu dla stronnictwa (potakiwanie z prawicy), a więc rzeczy wręcz przeciwnej (bardzo trafnie! z prawicy). Jedną jednak uwagę uczynić przy tem muszę. Przekonanie o animozji rządu wobec stronnictwa bardzo głęboko chyba zakorzeniło się w stronnictwie i jego przewódcy, skoro tenże nie mógł powstrzymać się od uczynienia uwagi, której zaprawdę w interesie Austrji byłbym wolał nie słyszeć, uwagi przeciwstawiającej mowie Jego Eksc. pana prezydenta gabinetu, równocześnie wygłoszone mowy ministrów Caprivi'ego i Weckerlego. Nie idzie tu o hrabiego Taaffe'go, ale o szefa gabinetu w Austrji (brawo, brawo! Bardzo trafnie! z prawicy). Jestem zaś przekonany, że gdyby Jego Eksc. pan prezydent gabinetu nie umieścił był w swojej mowie ustępu, dotyczącego obsadzenia opróżnionego po baronie Prażaku miejsca; z pewnością szan. poseł izby handlowej w Chebie, byłby zawahał się z wypowiedzeniem tej złośliwej uwagi (brawo, bardzo trafnie! z prawicy).

Mówiono tu o negatywnym programie. Szanowny poseł dr. Plener krytykował wprawdzie taki program ze stanowiska parlamentarnego, a jednak uznał go i przyjął. Tak więc, m. panowie, wytrwajcie też przy tym programie, my wytrwaliśmy przy nim i wytrwamy.

Szanowny mowca dotknął także kwestji utworzenia parlamentarnej większości. Sądzę, że główną przyczyną gniewu była okoliczność, iż rząd nie chciał, czy nie mógł utworzyć większości w duchu życzeń stronnictwa („bardzo trafnie!" — z prawicy). Mości panowie: utworzenie większości! Dla utworzenia większości potrzeba czterech głównych warunków; jeżeli braknie tylko jednego z nich, utworzenie większości staje się niemożliwem. Pierwszym, głównym warunkiem jest program, na podstawie którego większość ma się utworzyć; drugim: równorzędność (*Gleichwertigkeit*) stronnictw, w skład większości wchodzących („bardzo trafnie!" — z prawicy), ażeby jedno, lub drugie z tych stronnictw nie doszło, albo nie starało się o dojście w tej większości do przewagi („brawo, brawo!" — z prawicy); trzeci warunek — absolutnie niezbędny — jest: liczebnie potrzebna ilość, a czwartym warunkiem, m. panowie, jest: by utworzenia tej większości nikomu nie narzucono i nikogo z niej nie wykluczono (oklaski z prawicy), który zgadza się na program („brawo! brawo!"). Na podstawie tych trzech warunków istniała w izbie większość. Istniała przez lat 11, m. panowie, istniała na podstawie programu, a programem tego stronnictwa było równouprawnienie, autonomja królestw i krajów, ochrona i wał przeciwko przewadze ówczesnego stronnictwa wierno konstytucyjnego (potakiwanie z prawicy), trzymając się zdania: *discite sapientiam moniti*, a doświadczeń, smutnych doświadczeń mieliśmy pod tym względem podostatkiem (żywe potakiwania z prawicy). Stronnictwa, które składały się na tę większość, były równorzędnemi, a ich liczebna siła dała się niejednokrotnie i silnie odczuć stronnictwu, przeciwko któremu większość była utworzona. Ta większość do skutku przyszła nie z inicjatywy rządu, ale z inicjatywy stronnictw, z *mutuo consensu*, z wzajemnego porozumienia się i zgodności („brawo!" — z prawicy). Ta większość i dziś jeszcze istniałaby, a — otwarcie mówię — istniałaby nie na szkodę Austrji i nie na szkodę krajów (żywe oklaski z prawicy), istniałaby, gdyby nie dwie przyczyny spowodowały były jej upadek. Jedną przyczyną jest, że rząd nie uczynił tego, z czego mu właśnie zarzut czyniono. Zarzucano rządowi zawsze, że jest rządem partyjnym, podczas kiedy w rzeczywistości rząd ściśle wykonywał zasadę trzymania się po nad stronnictwami („Słuchajcie!" i śmiech na lewicy) na szkodę większości, bo, gdyby rząd z tą większością utrzymywał był ściślejszy stosunek, nigdy może nie byłoby do tego przyszło (Oklaski). Drugą zaś przyczyną, mości panowie, dla której większość ta przestała istnieć, jest wewnętrzny rozstrój. Jeden czynnik odpadł, drugi zaś zajął jego miejsce. Posłowie czeskiej narodowości z Czech nie zmienili wprawdzie narodowości, ale zmienili politykę. Polityka, którą od samego początku przyjęli, jest polityką najskrajniejszej opozycji i pod względem stosunków międzynarodowych z gruntu zmienioną. W jednym i drugim kierunku jesteśmy zniewoleni, z całą stanowczością oświadczyć się przeciwko tej polityce (oklaski z ław polskich).

Jakże stoją rzeczy dzisiaj? Ma się utworzyć większość. I znów, m. p., utworzyć ją można tylko na podstawie tych czterech zasadniczych warunków. Pozwólcie mi, m. p., ze względu na zmianę stosunków dodać do nich jeszcze piąty. Nazwijmy go zaparciem się i wyrozumiałością (trafnie! z ław polskich). Większość utworzyć się może na podstawie programu. Program został nam oznajmiony. Większość utworzyć się musi tylko na podstawie równorzędności, liczebnej siły i zeszeregowania się z wolnej woli. Podjąłem się był utworzenia takiej większości; próba nie powiodła się. Jeszcze przed orędziem cesarskiem próbowałem tego w rokowaniach z przewódcami zjednoczonej lewicy, których wynik następnie przedłożony został klubowi do przyjęcia, lub odrzucenia. Usiłowania moje rozbiły się, m. p. — przyczyny, dla których się rozbiły, wiadome są szan. posłowi izby handlowej w Chebie — rozbiły się dla braku jednego z owych zasadniczych warunków, o których powyżej wzmiankowałem. Rozbiły się wtedy i rozbiły się po raz wtóry, kiedy przy zbliżającej się dyskusji adresowej rozchodziło się o to, by jeden projekt adresu polecić większości izby do przyjęcia (bardzo trafnie — z ław polskich). Czy dziś jeszcze możliwem jest utworzenie takiej większości — o tem nie chcę wypowiedzieć zdania, ja osobiście uważam je za możliwe, ale w danych stosunkach bardzo trudne. My, m. p., wyraziliśmy zdanie nasze o tem niejednokrotnie, a mianowicie podczas owej rozprawy nad budżetem, która zastąpić miała rozprawę adresową.

1)

WOJCIECH hr. DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

I.

Co sprowadziło Kornela Wronowskiego do Paryża? Świat zmalał, tak, że można było się przejechać z Podgórza ruskiego, do świetnej napoleońskiej stolicy bez zbytniego kosztu i bez zbytniej straty czasu; Kornel był dotąd bezdzietnym, a przeto samotnym i choć był gospodarzem zamiłowanym, poczuł potrzebę jakiejś rozrywki, a nie szukał jej pośród ludzi, którzyby udawali, że się bawią, zabijając czas pogawędką; wolał pojechać do miasta tak ciekawego i tak sławnego, jak Paryż. Zarwawszy trochę Niemiec, z przymusu i pośród przykrych i wielce dramatycznych okoliczności, niemających prawie żadnego związku z niniejszem opowiadaniem, nabrał przytem pewnej chęci do podróży i postanowił odbyć podróż dalszą. Zawahał się przez chwilę pomiędzy Paryżem a Włochami, ale za Paryżem przeważyła ta okoliczność, że Napoleon tam panował. Wprawdzie to nie ów Napoleon wielki, któremu ojciec Kornela służył i o którym Kornel słyszał tyle od dzieciństwa, ale zawsze Napoleon brataniec tamtego, słynny dyplomata i szczęśliwy wojownik, dzierżący pierwsze berło w Europie. Była chwila kiedy wszyscy wierzyli, że Napoleon III. był panem świata, a Kornel chciał w to dalej wierzyć, mimo licznych niepowodzeń, których Napoleon doznał w ostatnich latach, na polu dyplomacji i na pobojowiskach meksykańskich. Oprócz tego, Paryż wraz ze swoim imperatorem wydawał się Kornelowi i większości ówczesnych myślących Polaków, ołtarzem i przybytkiem zasad szlachetnych i sprawiedliwych, mających zbawić narody i przeistoczyć oblicze Europy.

Wybrał się tedy Kornel do Paryża z końcem czerwca 1870 roku, zdając na razie gospodarstwo u siebie w Rajach na dobrego ekonoma. Po drodze zwidził Drezno i Kolonję, a chodził po najpiękniejszej na świecie stolicy, przypatrując się pomnikom i zbiorom a zaglądając wieczorem do teatrów. Przez pierwszych kilka dni unikał rozmowy z ludźmi, a przypatrywał się tylko ruchowi ulicznemu, który był znaczny, mimo spóźnionej pory, w której elegancki świat zazwyczaj wyjeżdża z Paryża. Ustrój Francji napoleońskiej zmieniał się właśnie podówczas, a cesarz nakładał na swoje dzieło przyobiecaną koronę, ogłosiwszy wolności konstytucyjne na wzór angielskich, które zostały zatwierdzone przez plebiscyt. Odrodzone cesarstwo, zdawało się kwitnąć na nowo kwiatem pierwszych dni panowania, izby nowo obradowały w Palais Bourbon i w Luksembourg'u, a dwór bawił w Paryżu, odraczając na później swój wyjazd do Compiegne. Widywał tedy Kornel na błoniach Elizejskich członków ukochanej przez niego dynastji. Czasem cesarz wyjeżdżał z cesarzową koczykiem, do którego zaprzągnięto wspaniałą angielską czwórkę, z dżokiejami, siedzącymi *à la Doumont* na koniach, ciągnących pojazd. Cesarzowa Eugenja wydawała się zawsze piękną i dość jeszcze młodą Hiszpanką, pełną ognia i inteligencji, ale na obliczu przyprószonego siwizną Napoleona widać było starość, chorobę i znużenie. Cera jego była żółta, pergaminowa prawie, a oko przygasłe patrzało melancholijnie przed siebie, tak, jakby badało jakieś tajemnice przeznaczenia. Wszyscy kłaniali się cesarzowi, a on oddawał ukłony, tak, jak gdyby go to niewielkie wysilenie męczyło.

Większy bywał ruch, kiedy nadzieja Francji, syn Napoleona cesarzewicz młody wyjeżdżał na koniu w towarzystwie starego adjutanta, który mu ochmistrzował. Wiele twarzy uśmiechało się przyjaźnie, oddając ukłon pacholęciu, na którego obliczu rysował się rozum wielki, ożywiony obietnicą młodości. Ale i wtedy dawały się słyszeć uwagi które raziły dziwnie uszy Kornela.

Siedząc raz na sofce w lasku bulońskim obok dwu francuskich młodzieńców, o których się domyślał, że są studentami, ujrzał, jak teraz cesarzewicz przejechał tuż obok na złotym kasztanie. Ukłonił mu się i otrzymał w odpowiedzi ukłon wojskowy, ale obaj Francuzi kapeluszy nie ruszyli z miejsca.

Jeden z nich, brunet miernego wzrostu o wybitnie rzymskich rysach, odezwał się do drugiego, podobnież bruneta, ale bardzo pospolitego z twarzy i postaci i mającego coś niby tatarskiego w swoim typie.

— Jeździ to po Paryżu z taką pewnością siebie, jakby to był syn następcy dwudziestu prawowitych królów i jakbyśmy żyli gdzieś w siedmnastym wieku co najdalej. A ten syn uzurpatora żyje w kraju, gdzie rzeczpospolita musi zapanować prędzej czy później: Wątpię, aby to Cezarątko kiedykolwiek zasiadło na tronie, a jeśli zasiądzie, to na bardzo krótko. Djabli zatem wiedzą, poco go rodzice tak wychowują?

— Co ty gadasz, Anatolu, o synie uzurpatora? — odparł towarzysz — nie możesz się oduczyć od klasycznych frazesów, których się nabrałeś jako premiant w liceum. Najadłeś się tego i tem teraz żyjesz.

— Mniejsza o to, Karolu, czy się tobie podoba, albo nie podoba mój sposób mówienia. Rzecz wyraża, którędy chcesz rzecz obrócić. Napoleon III jest uzurpatorem. Według starego prawa zasiada na tronie, który się należy hrabiemu Chambord. Według nowego przywłaszczył sobie bezprawnie tę władzę która się należy jedynie ludowi. Nic to w rzeczy nie zmienia, że lud zaślepiony i nie wiedząc, co robi, przyznał mu panowanie, bo lud nie ma prawa zrzekać się swojej wszechmocy. Jeśli wolisz, nazwę Napoleona III. tyranem, bo tak się nazywali w starożytności uwodziciele ludu, podobni do dzisiejszego cesarza. Słowo to pierwotnie nie było hańbiącem, oznaczało tylko sposób, w który ktoś zasiadł na tronie. A wielu było tyranów bardzo dzielnych, jak dzielnym był Napoleon I.

— Ja Napoleona Małego nazywam poprostu szubrawcem, złodziejem, komedjantem. A ten malec, który przejechał koło nas, to nie jego syn, to syn, djabli wiedzą jakiego eleganta, który się wkradł w łaski pani Eugenji, jeśli nie jest prawdą, że doznała uścisków toreadora w Madrycie...

— To haniebne bajki. Obrzydzają mnie, a kiedy je powtarzasz, szkodzisz tylko sprawie wolności, posługując się dla niej oszczerstwem.

— Widzę, żeś panienka, wierząca, że świat został pokropiony wodą różaną, wyjętą z jezuickiej chrzcielnicy. Świat idzie jak morze, a bożek miłości nie jest owym bębnem z cukru, którego widujemy na wystawie u cukierników prowincjonalnych. To silny hultaj, bardzo zuchwały i nawet dość nieumyty. To bestja, indyjski bałwan o byczej głowie. Eugenja tak kocha tego swojego malca, tak go psuje i pieści, ponieważ przyszła do niego bezprawnie. A ja tem większą będę miał satysfakcję, kiedy naród całe towarzystwo za drzwi wyrzuci, jakto niezadługo nastąpi. Stary jegomość będzie się rybiemi oczyma bez wyrazu oglądał za swoją gwiazdą, dziwiąc się, że gdzieś zgasła, mimo wszystkich obietnic szalbierzy, którzy mu pokazywali duchy, zapewniające zadziwiające losy Napoleonidom. Eugenja dostanie spazmów i nie zrozumie tego, że nikt już jej się nie będzie zalecał, a to maleństwo będzie gorzko płakało nad stłuczoną zabawką, która mu się przecie wydawała tak piękną.

Kornel już nie mógł dalej słuchać tej rozmowy i wstawszy oburzony, wracał powoli do miasta, idąc prześlicznym parkiem i zatrzymując się nieraz ponad wodami sadzawki wielkiej, czy też raczej wielkiego stawu, otoczonego kłębami starych drzew, patrzących od wieku na swoje oblicze zielone, odźwierciedlone w wodzie. Łabędzie króle fali płynęły majestatycznie po szklistej powierzchni, ugiąwszy swoje długie, białe szyje i wydąwszy skrzydła na kształt żagli. Pomyślał sobie: Oto przynajmniej rzeczy wspaniałe, które nie zostaną strącone ze swojej stolicy. Berła im nikt nie zabierze, bo ono całe jest ulane z ich piękności i z wrodzonego majestatu, a życiu ich nikt nie pozazdrości. Niemy naród mieszkańców wody omija te białe ptaki z milczącem poważaniem, ze czcią, jaka im się należy, jako królom z Bożej łaski, a nie ma pomiędzy tymi poddanymi nikogo, ktoryby im złorzeczył, nikogo, ktoryby kalał śnieżną białość ich szaty...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Godzimy się na program rządu, wyrażony w orędziu cesarskiem, program, według którego na razie zawieszone być mają wszystkie kwestje narodowe i polityczne, i według którego ograniczyć się należy do załatwienia spraw gospodarczych i ustawodawczych. Na ten program zgodziliśmy się, bo w wysokiej mierze odpowiada potrzebom naszego kraju. Jak skoro jednak utworzenie większości takiej, o jakiej miałem zaszczyt mówić, okazało się niemożliwem, postanowiliśmy — a sądzę, że wolno mi mówić w imieniu wszystkich kolegów — zastrzedz sobie stanowisko wolnej ręki i na tem stanowisku wytrwamy i nadal, dopokąd stosunki nie ukształtują się tak, by znalazła się większość, o jakiej pierwej mówiłem, większość, która chciałaby urzeczywistnić program, objęty orędziem cesarskiem dla dobra państwa i w interesie poszczególnych królestw i krajów (oklaski z ław polskich). Szczerze tego pragnę i kończę słowami, które w mowie swojej przytoczył sz. poseł izby handlowej w Chebie: „Oby udało się stworzyć wolne pole dla prac gospodarczych" (Żywe, przeciągłe oklaski. Mowcy składają gratulacje).

Nasze sądy karne.

VII. Przepis o stałych senatach zapewnia nadto sędziom zupełną niezawisłość od wpływów przełożonego w sprawie samego sądzenia sprawy. Zostawmy obecnie tę kwestję na uboczu i zwróćmy się do kwestji czasu, potrzebnego dla przeprowadzenia rozprawy głównej.

Pod tym względem nie znajdujemy już wyrazów, by należycie skreślić porządek, w naszym sądzie panujący. Podczas gdy śledztwo, stadjum uboczne i posiłkowe rozprawy pochłania miesiące, to dla rozprawy, rozstrzygającej o losie całej sprawy, wlecze się czas kwadransami, jak gdyby się o dzień lub o dwa dni rozchodziło, tam, gdzie ktoś przesiedział się w śledztwie kilka tygodni lub przez całe miesiące. Miasto śledztwo przyspieszyć i gonić do rozprawy, śledztwo się ciągnie a rozprawa goni. Nie pojmujemy tedy pospiechu z czasem, wyznaczonym do rozprawy, od której zależy cała przyszłość obwinionego, zwłaszcza, że chodzi najwięcej o kilka godzin lub jeden dzień, aby rozprawę ze spokojem bez pospiechu i należycie przeprowadzić. Chyba, że idzie o roczny wykaz liczb załatwionych, gdzie oczywista taki pospiech byłby uzasadniony. Takich względów wszakże nie zna procedura karna i nie przypuszczamy nawet, by to było powodem pospiechu. Uważamy ten proceder raczej za rodzaj zbyt szybkiego mierzenia czasu, przy którem łatwo omylić się można. Mimo to skutki takiego postępowania są niezmiernie zgubne. Wyznacza się kilka rozpraw, na owe 5–6 godzin urzędowych czyli 20—24 kwadransów, a na dzień następny już są inne rozprawy rozpisane. Przy nich przewodniczą pp. radcy, którzy dziś zasiadają jako wotanci. Świadek niewymowny, albo i za wymowny, absorbuje miasto przeznaczonego dlań kwadransu, 3–4 kwadranse i cały rachunek jest zmylony. Rozprawy dzisiejsze jednak ze względu na jutrzejsze, muszą być skończone, bo inaczej albo tu nie ma wotantów, albo tam przewodniczących należycie przygotowanych. Z tej kolizji, między Scylą a Charybdą, wyprowadza jedynie „pospiech". Rozprawiamy pociągiem błyskawicznym, mówimy tylko do rzeczy, bo nie ma czasu na uboczne okoliczności, które może więcej sprawę wyjaśniają, jak to, co się mówi „do rzeczy". Nie oskarżamy, tylko „pozostajemy przy oskarżeniu". Bronimy tylko dlatego, by nie kompromitować się przed klientem, ale króciutko, by sobie w pospiechu nikogo długą „gadaniną" nie zrażać i kogoś nie narażać, gdyż w pospiechu, mój Boże! nie jedno stać się może.

Fundacja im. Kościuszki.

Posiedzenie komitetu lwowskiego odbyło się wczoraj o godz. 12. rano w sali posiedzeń magistratu. Przewodniczył prezydent miasta, Mochnacki, który na wstępie oświadczył, iż komitet miejski we Lwowie jest zupełnie zorganizowany, regulamin ułożony, a cała akcja znajduje się w pełnym toku. Rozchodzi się obecnie o to, ażeby nie ograniczać się tylko na zbieraniu składek, ale żeby wynaleźć jeszcze inne sposoby, mające na celu przysporzenie jak największych funduszów. Między innemi sposobami podaje regulamin zbierania datków zapomocą skarbonek. Otóż tą sprawą przedewszystkiem powinien się zająć komitet.

Dr. Małachowski popiera myśl wprowadzenia skarbonek, rozchodzi się bowiem, ażeby zbieranie funduszów było ciągłe, aby za pomocą drobnych datków uzyskać jak największe rezultaty. Skarbonki te powinne się znajdować we wszystkich publicznych lokalach, a więc w restauracjach, cukierniach, sklepach, dalej w bankach, w kasynach itd. Wszyscy obywatele kraju powinni wziąć udział w tej akcji. Mowca żąda, ażeby sprawozdania z czynności komitetu były co miesiąca w dziennikach ogłaszane, gdyż dotychczas publiczność nie jest należycie o stanie fundacji im. Kościuszki poinformowaną. Mamy jeszcze przed sobą dwa lata pracy, otoż praca ta, aby była skuteczna i wydała piękne rezultaty, musi być ciągła. Na Lwów, jako na stolicę, patrzy prowincja i od tego zależy, jak się cała akcja rozwinie.

P. A. Milski zauważył, że skarbonki dotychczas przez rozmaite towarzystwa używane, nie odpowiadają swojemu celowi. Na puszkę taką, umieszczoną w lokalu publicznym, najczęściej koło drzwi, nie zwraca publiczność uwagi. Otóż trzeba pójść za przykładem Czechów i wprowadzić skarbonki „ruchome", któreby krążyły po stołach. Zapomocą takich skarbonek zbierają Czesi olbrzymie kwoty na rozmaite cele (Czeska Matica, teatr narodowy). P. Milski zobowiązuje się taką skarbonkę dostarczyć komitetowi na wzór.

P. Michalski zgadza się z poprzednim mowcą i proponuje zaprosić właścicieli restauracyj, cukierni itd., celem wyjaśnienia im celu fundacji, oraz uproszenia do wzięcia udziału w zbieraniu składek. Skarbonki te należy oddać za rewersem, a wybieranie pieniędzy odbywać się powinno co miesiąca.

Wszystkie te wnioski komitet przyjął, a gdy nadejdzie skarbonka sprowadzona z Czech, p. prezydent zwoła znowu komitet, celem powzięcia dalszych uchwał.

Również przyjęto propozycję po H. Blumenfelda, ażeby każdy z kolektorów, mający bilety składkowe miał prawo rozszerzyć swą działalność za pomocą przybrania sobie odpowiednich osób a to w tym celu, ażeby akcja objęła jak najszersze koła publiczności.

Jednogłośnie uchwalono także wniosek dra Małachowskiego, ażeby komitet wniósł prośbę do lwowskiej rady miejskiej o wstawienie do budżetu w latach 1893 i 1894 pewnej kwoty na cele fundacji. P. Stokowski zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu. Dotychczas rozesłano delegatom dla wszystkich dzielnic miasta 900 paczek biletów składkowych, które przedstawiają wartość 900 zł. Podczas nabożeństwa za spokój duszy Tadeusza Kościuszki zebrano 82 zł. 45.

Po strąceniu wydatków wpłynęło z tej kwoty do kasy 37 zł.

Po uchwaleniu wniosku ogłaszania miesięcznych sprawozdań z czynności komitetu zamknął p. prezydent posiedzenie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6. grudnia.

Wieczorek św. Mikołaja dla dzieci w „Kole literacko-artystycznem". Początek o godz. 6. wieczorem.

Odczyt ks. prałata Jana Gnatowskiego („Renan") w sali ratuszowej o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Carmen." Początek o godz. 7. wieczorem.

Środa 7. grudnia.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego o godz. 6. wieczorem.

Czwartek 8. grudnia.

Uroczystość poświęcenia własnego domu stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej o godz. 12½ w południe.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz przyjechał na kilka tygodni do Warszawy.

Kalendarz. Wtorek (6.) Mikołaja B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 41, zachód o godzinie 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ze sfer notarjalnych. P. Stanisław Holub, mianowany notarjuszem w Pruchniku, złożył dnia 29. zeszłego miesiąca przysięgę służbową i objął urzędowanie.

„**Samopomoc**", Towarzystwo zarobkowo gospodarcze. Rada nadzorcza tego Towarzystwa ukonstytuowała się, wybierając prezesem p. Józefa Woynara, radcę magistratu, zastępcą prezesa ks. rektora Ignacego Pogonowskiego, sekretarzem dra Jana Białogórskiego. Syndykiem zamianowano p. dra Wiktora Kulikowskiego.

Biuro Towarzystwa znajduje się przy ulicy Łyczakowskiej l. 5. — Towarzystwo uzyskało dla swych członków znaczne ustępstwo w cenie za naftę i wydaje asygnaty codziennie od godz. 1—3 popołudniu, od 6—9 wieczór. Wkrótce będą ogłoszone ustępstwa na drzewo opałowe, mięso i pieczywo.

Obchody narodowe. W szkole wydz. żeńsk. im. Elżbiety, w pięknie przystrojonej sali klasy 7. odbył się staraniem grona nauczycielskiego, dnia 3. grudnia o godzinie 10 rano poranek deklamacyjno-muzykalny, ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Po stosownem przemówieniu, w którem dyrektorka tejże szkoły, panna Sabina Hoffmanówna, objaśniła uczenicom cel i znaczenie obchodów Mickiewiczowskich, jedna z pań nauczycielek wygłosiła odczyt o Mickiewiczu, poczem nastąpiły deklamacje i śpiewy uczenic. Wśród grona zaproszonych osób zauważyliśmy księży katechetów obu obrządków, dyrektora szkoły męskiej im. Elżbiety, pana Boreckiego i pana Klimowicza.

Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza odbył się w II. gimnazjum (niemieckiem) dnia 2. bm. wieczorek muzykalno deklamacyjny. Po zagajeniu przez p. pr. Wójcika, nastąpiły produkcje uczniów z następującym programem: 1. a) Chopin: „Precz z moich oczu", chór, b) Ławrowski: „Dzwinok", chór; 2. Gw. Pogonowski: „Spartanka", deklamacja z towarzyszeniem fortepianu (muzyka M. Signiego); 3. Bach Gounod: „Medytacja" na 5 skrzypiec, harmonium i fortepian; 4. A. Mickiewicz: „Dziady" (III. część) opowiadanie Sobolewskiego; 5. Chopin: „Scherzo" (H-moll); 6. Tło historyczne z „Pana Tadeusza" Mickiewicza, odczyt; 7. A. Mickiewicz: Rok 1812, ustęp z „Pana Tadeusza"; 8. a) Moniuszko: Polonez z opery „Hrabina", fortepian, b) Noskowski: „Krakowiaki", fortepian; 9. M. Signio: „Niezabudki", zbiorek pieśni ludowych polskich i ruskich, chór.

Prześlicznie udekorowana sala kwiatami, obrazami i dywanami, przedstawiała się wieczorem imponująco, a wzorowy porządek, jakoteż gorliwe i staranne wykonanie poszczególnych numerów programu wywarło na słuchaczach podniosłe wrażenie.

Poświęcenie własnego domu stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, oraz poświęcenie posągu Matki Boskiej, odbędzie się d. 8. bm. o godz. 12 min. 30 w południe przy ul. Czarneckiego l. 1 II. piętro. Jest to najstarsze stowarzyszenie, założone w r. 1673 jako „konfraternia" literatów i młodzi kupieckiej. Z własnych funduszów zakupiono 30. czerwca br. za 48.500 zł. dom przy ul. Czarneckiego l. 1. od hr. Anny Skarbkowej. Akt fundacyjny sporządza artysta-malarz p. Dębicki. Dyrektorem jest obecnie p. Stan. Markiewicz, a zastępcą tegoż p. Julian Szajer. Do stowarzyszenia należy około 300 członków, kupców i pomocników, którzy w stowarzyszeniu mają te same prawa, a młodzież handlowa ma nawet w wydziale dwie trzecie części członków. Stowarzyszenie posiada bibljotekę, czytelnię, salę zabaw, urządza odczyty i wykłady, ma w gronie swojem chór, członkom niezamożnym udziela zapomóg, wdowom i sierotom pensje, a starszym członkom emeryturę. Dwa berła, złożone w archiwum miejskiem, są własnością stowarzyszenia. Poświęcenia „własnego domu" dokona ks. arcyb. Issakowicz. Zaproszenia rozesłano do wszystkich kupców, nawet do tych, którzy nie są członkami i spodziewać się należy, że wszyscy przybędą na tę uroczystość, a następnie zapiszą się jak jeden mąż do stowarzyszenia, zasługującego na poparcie. Na uroczystości poświęcenia będą też panie, które przyczyniły się także do podniesienia tej uroczystości. Za inicjatywą pani Julianowej Szajerowej, zebrały panie kilkaset zł. i zakupiły bardzo piękną i artystycznie przez prof. Marconiego wykonaną figurę Matki Boskiej, której poświęcenie odbędzie się równocześnie z poświęceniem własnego domu. Figura ta dwumetrowa z kamienia Janikowskiego (z Kongresówki), umieszczoną zostanie nad balkonem na II. piętrze.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników polskiego powstania z r. 1863/4 podaje do wiadomości, że dla spełnienia zadań towarzystwa we Lwowie, jednania towarzystwu członków czynnych i wspierających i niesienia pomocy skuteczniejszej potrzebującym jej współtowarzyszom walki z r. 1863/4, lub pozostałym po nich wdowom i sierotom, zamianował w myśl § 23 statutów, delegatami do tych czynności we Lwowie członków towarzystwa pp.: Alfreda Bojarskiego, Włodzimierza Bujnowskiego, Ferdynanda Grossa, Karola Kalitę, Izydora Karlsbada, Michała Michalskiego, Józefa Opałka, Edmunda Riedla, Adolfa Stronera, Juliana Tilsch'a, Jana Ważnego.

Wybory. Operat wyborczy, zestawiony przez radcę Lukasa, znajduje się obecnie wyłożony dla użytku pp. wyborów. Bardzo pożądaną jest rzeczą, ażeby już dziś wszelkie reklamacje zgłoszone zostały, gdyż później, w myśl statutu, uwzględniane być nie powinne i uwzględniane nie będą.

Najczęściej zdarza się, że dopiero w ostatniej chwili zgłaszają się pp. wyborcy z zażaleniami co do kast legitymacyjnych. Zażaleń tych nietylko nie można dlatego uwzględnić że ustawa inaczej postanawia, ale i dlatego głównie, że w tym czasie biuro prezydjalne jest tak przeciążone iż niepodobna wymagać, ażeby jeszcze i sprawą spóźnioną się zajmowało. Komu więc istotnie zależy na przejrzeniu list, powinien to uczynić jaknajspieszniej.

Nowa „Czytelnia ludowa" została założoną dnia 20. listopada br. w Siemianówce, wiosce, odległej o 3 mile od stolicy kraju, za staraniem ludzi dobrej woli i lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, wobec licznie zgromadzonych, chciwych wiedzy wieśniaków. Uroczystość rozpoczął miejscowy proboszcz, ks. dr. Kazimierz Loga, który w pięknem przemówieniu skreślił potrzebę nauki, podniósł cel i ważność Czytelni, zachęcając zgromadzonych do wspólnej w Czytelni pracy i czytania książek. Z przyjemnością podnieść tu należy, że twórcą tej Czytelni jest miejscowy proboszcz, który — pamiętając, że „każdy początek jest ciężki" — ofiarował na rzecz Czytelni szafę, około 200 książek i 20 zł. Ze swej strony przyczyniło się także lwowskie Towarzystwo oświaty, dając 100 dziełek, bardzo dla ludu stosownych.

Pogrzeb śp. Alfonsa Czaykowskiego, odbył się w sobotę d. 3. bm. w Dusanowie. Nad grobem wśród straszliwej zawiei śnieżnej stanęli liczni członkowie rodziny Czaykowskich, sąsiedzi i przyjaciele zmarłego, otoczeni ludem, który się zebrał z całej okolicy. Na grobie złożono między innemi wieniec Koła polskiego i Wydziału krajowego, imieniem którego przemówił poseł Józef Wereszczyński.

Na ręce brata Alfonsa, posła Władysława, nadeszło bardzo wiele telegramów i listów kondolencyjnych z rozmaitych stron kraju, świadczących, jak bolesnem echem odbiła się wszędzie wiadomość o śmierci śp. Alfonsa.

Pożegnanie. W ostatnich dniach listopada rb. odbyła się w Myślenicach uroczystość pożegnania starosty Eugenjusza Beneczka, ustępującego po chlubnej 42 letniej służbie w stały stan spoczynku. W południe żegnali go urzędnicy starostwa i innych dykasteryj służby państwowej, w Myślenicach obecni. Licznie zebrany zastęp ten żegnał z żalem swego szefa, cieszącego się powszechną sympatją; imieniem wszystkich przemówił w gorących, pełnych czci i uznania słowach, komisarz pow. Aleksander Stach, ofiarując przytem ustępującemu ozdobne album z fotografiami podwładnych mu urzędników w powiecie. Starosta, do głębi wzruszony i rozrzewniony, odpowiedział serdecznem podziękowaniem.

Wieczorem, w pięknie udekorowanej sali, odbyło się uroczyste wręczenie ustępującemu staroście adresu od wszystkich stanów ludności myślenickiego powiatu, poczem odbyła się uczta, do której zasiadło około 70 osób. Wznoszono liczne toasty, a serdeczna zabawa przeciągnęła się do późnej godziny.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy miejsce, w powiecie krośnieńskim, zapomogi w kwocie 400 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była — 4·8°C., najwyższa + 8·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby pozostanie około — 5°C, niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 95 proc; opad, śnieg.

Wypadek na kolei. Na dworcu kolejowym w Ickanach, w chwili odejścia pociągu towarowego, 30. z. m., wpadł pomiędzy wagony konduktor Antoni Rafalski i poniósł śmierć natychmiastową. Miejscowy lekarz kolejowy orzekł, że denat zmarł skutkiem wybuchu krwi, atoli zwłoki przewieziono do Suczawy i tam komisja sądowo lekarska stwierdziła, że ów „wybuch krwi" był właściwie zgnieceniem całego ciała i połamaniem wszystkich żeber.

Zakupno liści tytoniowych, w r. 1892 w Galicji i na Bukowinie zebranych, rozpoczęło się już i trwać będzie przy urzędzie wykupna tytoniu w Jagielnicy, począwszy od 1. grudnia 1892 aż do 31. stycznia 1893 r., przy urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1. do 30. grudnia 1892 r. Oświadczenie do uprawy tytoniu na rok 1893 należy najdalej do końca lutego 1893 wnieść.

Kwestja „Kuba" cygar w komisji budżetowej. Temi dniami odbyło się posiedzenie komisji budżetowej izby posłów, na którem obradowano nad pozycją „tytoń". Ze strony rządu uczestniczyli w obradach minister Steinbach i generalny dyrektor administracji tytoniowej dr. Józef Krückl, a przedmiotem cichej „opozycji" w komisji, obrony zaś przez przedstawicieli rządu, było kilka skrzyneczek „Kuba" cygarów po 6 ct., które dawniej 5 ct. kosztowały. Mianowicie z dotyczącego sprawozdania deputowanego Schukljego wypływa, iż fawory publiczności kompletnie opuściły ten gatunek cygar tańszych. Od chwili podniesienia ceny takowych (z 5 ct. na 6 ct.) okazuje się bowiem do tej pory ubytek w sprzedaży, w wysokości 89½ miljonów sztuk, co naturalnie czyni stratę 1·8 miljonów zł.! Otóż minister sprezentował członkom komisji obecną „poprawną" edycje „Kuba" cygar i upraszał ich, aby sami przekonali się o znacznie lepszej ich jakości. Jak reporter *Wiener Tagblattu* zapewnia, miały te próbki ministerjalne tak dalece smakować pp. budżetowcom, że wnet ukazały się w skrzynkach dna puste i z zadowoleniem przyjęli wszyscy deklarację dr. Steinbacha do wiadomości, iż w lutym albo marcu 1893 roku tego rodzaju „Kuba" znajdować się już będą we wszystkich dystrybucjach. Z dalszego sprawozdania referenta Schukljego dowiadujemy się, iż popyt na tak zwane „portorika" i „krótkie" zwiększa się bez przerwy, a podobnie ma się rzecz z cygarami „trabucco" i „britanica". Natomiast olbrzymi wzrost konsumcji widoczny jest, co do papierosów i od roku 1887 jest 2½ raza tak wielki, jak poprzednio. Pod względem finansowego skutku owego podwyższania cen tytoniu i cygar, zaprowadzonego, jak wiadomo, przez dr. Dunajewskiego, skarb państwa zyskał krągłych 5 miljonów zł. Mimochodem zauważymy tu jeszcze, że roczny dochód rubryki „tytoń itd.". preliminowany jest na bagatelę — 55 miljonów zł. I pomyśleć jeno, jakie to kolosalne sumy puszcza ludność Austrji rokrocznie literalnie z dymem!

Składka. Dla zbiega rosyjskiego J. I. Kamińskiego, skazanego przez sąd karny w Sanoku za usiłowanie kradzieży na czteromiesięczne więzienie i wydalenie z granic monarchji, złożono na ręce tegoż obrońcy, dr. Marcelego Friedmana, kwotę 105 zł. Pieniądze te mają umożliwić skazanemu wolny wybór kierunku podróży. Na ten sam cel zapowiedziano też przysłanie datków z Londynu.

Samobójstwo. W dniu 1. bm., około godz. 5. po południu, nieznajomy mężczyzna, od 20 do 30 lat liczący, rzucił się pod koła pociągu osobowego, jadącego z Krakowa do Przemyśla, na przestrzeni, zwanej „Odgałęzienie pomiędzy Jarosławiem a Sokalem". Ponieważ wieczór był ciemny, nie mógł maszynista dostrzedz samobójcy, przeto koła maszyny, a względnie miotły, przymocowane przed kołami, chwyciły go za szyję i, przyciskając do szyn, udusiły. Gdy maszynista wreszcie spostrzegł, że coś się wlecze obok maszyny, zatrzymał pociąg, odśrubował miotły i wydobył trupa z pod maszyny, którego oddał budownikowi nr. 166 z poleceniem telegraficznego doniesienia o wypadku naczelnikowi stacji w Sokalu.

Rysie rozmnożyły się bardzo w okolicy Bohorodczan Starych i zrządzają gospodarzom niemałe szkody. Temi dniami ogromny ryś zakradł się na dziedziniec gospodarstwa posła Barabasza, zadusił mu trzy gęsi i ukrył się na stodole, gdzie zasnął. Poseł Barabasz zastrzelił go.

Stosunki w Królestwie Polskiem. Korespondent *Warsz. Dniewn.* z Tomaszowa pisze, co następuje: „Oficera dyżurnego, obchodzącego około godziny 10 wieczorem koszary, zatrzymał mały chłopiec słowami: „tam zarzynają" i ruchem wskazał w kierunku krzyku. Oficer poszedł we wskazaną stronę i — nie dochodząc na jakie 30 kroków do miejsca, skąd dawało się słyszeć wołanie o pomoc — zatrzymał się. W ciemnościach jednak odróżnił trzy postacie ludzkie. Dalej już obserwować nie mógł, bo dwa wystrzały, zwrócone w jego stronę, ale — dzięki ciemnościom — chybione, zniewoliły go do zwrócenia się po patrol. Odszedłszy kilkadziesiąt kroków, spotkał patrol, złożony z sześciu ludzi, wraz z którymi udał się na miejsce wypadku. Kiedy zbliżyli się mniej więcej na trzydzieści kroków, znowu zostali zatrzymani strzałami. Oficer kazał nabić broń i dać ognia. Złoczyńcy odpowiedzieli strzałami, ale, prawdopodobnie, zauważywszy przewagę sił, zaczęli cofać się do pobliskiego lasu, odstrzeliwając się i ciągnąc z sobą przemocą swoją ofiarę, wołającą rozpaczliwie o pomoc. Zająwszy kraj lasu, złoczyńcy zaczęli się bronić, tak, że trzeba było wyprzeć ich stamtąd prawidłowym atakiem, przyczem, przy zajęciu lasu, ujęto jednego ze złoczyńców, a ofiarą — jak się okazało — była młoda żydówka, którą złoczyńcy zabrali przemocą kiedy się przechadzała ze swoim bratem. Ten ostatni, przestraszony widokiem rewolweru, uciekł, zostawiając im siostrę na pastwę.

Germanizacja. W W. Ks. Poznańskiem zamieniono obwód dominjalny Wielkie Góreczki, w powiecie rawickim, na obwód gminny z nazwą „Friedrichsort", dalej w powiecie obornickim, obwód dominjalny Boguniewo na gminę „Buchenhain", a w powiecie wągrowskim obwód dominjalny Runowo na gminę „Kaisersaue".

Liczne potomstwo. Wspaniałem potomstwem cieszy się sędziwa królowa Wiktorja angielska. Liczy ona obecnie 55 żyjących potomków, z tych: 6 dzieci, 36 wnuków i 13 prawników, z których najmłodsze jest urodzone tydzień temu — córeczka księżny Ludwikowy Battenberskiej.

Najbogatszy człowiek świata, Jay Gould, zmarł dnia 6. bm. Majątek jego wynosi ni mniej, ni więcej, jeno 1,375.000.000.000. Mimo to myliłby się, ktoby sądził, że Jay Gould był szczęśliwy. Paliła go chorobliwa żądza dalszego mnożenia majątku i ta żądza nie dała mu wyzyskać przyjemności życia. Jako syn ubogiego farmera w Roxburg, zrobił Gould majątek na spekulacjach kolejowych, poczem wszelkiemi sposobami — nieraz nawet niezbyt godziwemi — zagarniał coraz nowe miljony. Była to postać ogólnie nielubiana.

Sprawa saratowska. Sąd wojenny w Saratowie skazał za współudział w znanych ekscesach podczas cholery, 23 oskarżonych na śmierć przez powieszenie, 38 na roboty przymusowe, a 18 na karę więzienia, 75 oskarżonych uwolniono.

Z wystawy w Chicago. Jak wiadomo, komitet wystawowy w Chicago powziął był to dziwne postanowienie, że wystawa ma pozostać w niedzielne dnie zamkniętą. Obecnie donoszą, że komitet zdecydowany jest wystawę co dnia o godz. 7 wieczorem zamykać. Oczywista przeciw takiemu zarządzeniu, acz ono jeszcze niepublikowane, podnoszą się głośne zewsząd protesty. Najgłośniej protestują wystawcy aparatów elektrycznych, którzy w takim razie nie mogliby się popisać różnemi sposobami oświetlenia elektrycznego.

9.

„PANNY Z KALENDARZA"

Szkice z lwowskiego świata panieńskiego

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

O, bo panna Lola nie zadowala się byle czem! zanim materję jedną wybierze, setki sztuk przerzuci, a zanim zdecyduje się na kupienie metra wstążki lub koronki, obejrzy wpierw wszystko, co tylko z tego artykułu znajduje się w mieście... Nieraz każe sobie pojedyńcze jakieś szczegóły sprowadzać to z Wiednia, to z Paryża, a i wówczas jeszcze odrzuca je często, gdy niezupełnie jej myślom odpowiadają. Znają też ją wszystkie kupcowe, wszyscy subjekci i pryncypali damskich sklepów i w każdym magazynie ma ona swoje osobne conto, co prawda, najczęściej... niewyrównane.

Kiedy już wreszcie materja i wszystkie potrzebne dodatki zdobyte zostaną, panna Lola zawozi je tryumfalnie do obranej przez się krawczyni. Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwa kampanja! Co tylko mogą zręczność i sztuka, cierpliwość i wyrozumiałość mistrzyni od nożyc i igły, wszystko idzie na usługi pomysłu i gustu panny Loli. Każde zagięcie, udrapowanie, każda haftka stanika, wszystko musi być skontrolowane, przymierzone, poprawione niezliczoną moc razy!..

W końcu, po długich i mozolnych zachodach, arcydzieło zostaje wykończone.

Trzeba wówczas widzieć pannę Lolę, gdy po raz pierwszy nową suknię ubierze! Jej tryumf, jej duma, jej zachwyt nad sobą... nie! ja tego opisać nawet nie potrafię, to się opisywać nawet nie da, to na własne oczy widzieć trzeba! Nie wątpię zresztą, że wszyscy już pannę Lolę przy takiej okazji widzieli, gdyż znają ją wszyscy i wszyscy wiedzą (a mężczyźni nawet przyznają!) że jest ona najbardziej elegancką panną we Lwowie.

Ma w sobie szyk, którego nikt naśladować nie potrafi! Czy w teatrze, czy w kościele, czy na balu, czy na ślizgawce, panna Lola odbija formalnie od innych i wszyscy na nią tylko patrzą i o niej tylko mówią. Dwie przyjaciółki spotkawszy się po krótkiem niewidzeniu, nie witają się inaczej, jak słowami:

— Czy widziałaś już nowy kostjum panny Loli?...

— A ty czy widziałaś jej kapelusz?...

Wszyscy zachwycają się panną Lolą, jak dziewiątym cudem świata (ósmy, przestał już być czemś nadzwyczajnem!) i całkiem słusznie; Lwów dumnym być z niej może! Niestety, jak zwykle, nie brak także i tutaj ludzi o niskich instynktach, nikczemnych oszczerców i zazdrośników!

Raz podsłuchałem przypadkiem rozmowę kilku pań.

— Tej Loli już się kompletnie w głowie przewróciło! Co ona ze sobą wyrabia!

— Rzeczywiście, potrzeba nie mieć zdrowych zmysłów, aby się tak ubierać, jak ona.

— I jeszcze się jej zdaje, że wygląda, jak królowa, że nikt lepszej toalety nie ma od niej!

— Chinka, prawdziwa Chinka!...

Uciekłem, zatykając sobie uszy.

Fe moje panie! czy to ładnie wyrażać się w ten sposób o takiej, jak panna Lola, osobie? Jeżeli ona was Chinkami nazywa, to co innego, widocznie ma do tego powody, ale ażeby wy ją tak nazywały! Nie, przecież wy zanadto dobrze wychowane jesteście gwoli tego!

Panna Lola może wydawać sądy o innych, albowiem posiada wymagane ku temu warunki, a zwłaszcza, nadzwyczaj wykształcony zmysł spostrzegawczy w sprawach toaletowych. Potrzebuje np. spojrzeć tylko na jaką suknię, a wie już natychmiast, która krawcowa ją zrobiła i z którego sklepu pochodzi materja, wystarczy jej przekonać się, w jaki sposób piórko przypięte zostało do kapelusza, a wnet już odgadnie, czy ten kapelusz wyszedł z magazynu Topolnickiej, czy Szałkiewiczowej, lub czy został, jako model sprowadzony z zagranicy...

Wobec takich przymiotów należy przecież uznać jej wyższość!..

Zresztą panna Lola posiada także inne zalety! Jest wykształconą, muzykalną, oczytaną, przytem posiada wrodzoną zdolność studjowania ludzi i wielkie w tem nawet znajduje upodobanie. Posiada ten dar szczególny, że jednym rzutem oka objąwszy daną osobę, ocenia odrazu wady, lub zalety jej stroju i charakteru i wyrok nieodwołalny wydaje bez wahania.

Ludzi, którzy się źle, lub co gorsza, niemodnie ubierają, nie cierpi, twierdząc, że muszą być niskiego sposobu myślenia i stara się nie mieć z nimi żadnych stosunków. Bez względu na to, gdy idzie o jakieś dobro publiczne, o chwałę miasta, panna Lola robi wyjątki i poświęca się nieraz, zniżając się wspaniałomyślnie do poziomu zwykłych śmiertelników.

Raz nawet brała udział w przedstawieniu amatorskiem, pomimo, iż dano jej rolę bardzo niewdzięczną i zaledwo dwa razy w ciągu całego aktu zmieniała toaletę.

Boże, jak ona grała wtędy!...

Wszyscy recenzenci, jak jeden mąż, nie wspomnieli ani słówkiem o niej w swoich sprawozdaniach! I to całkiem naturalnie, gdyż brakło im po prostu wyrazów! Ludzka mowa jest absolutnie za ubogą na oddanie takiej wspaniałości!

Ile tam było poezji w ułożeniu każdej koronki! jaka finezja w przypięciu każdej kokardy!... Opisać się nie da, lecz ci, którzy byli na tem sławnem przedstawieniu, zatrzymają je niewątpliwie tak, jak i ja, w wiecznej pamięci...

Gdyby panna Lola poświęciła się była karjerze scenicznej, byłaby dziś bez kwestji opiewaną przez krytyków całego świata bohaterką; ale ona zbyt jest skromną z natury, aby goniła za marną sławą oklasków! Jej wystarcza, gdy cichą działalnością przyczyniać się może do podniesienia chwały i świetności rodzinnego grodu, gdy może nowego blasku dodać naszemu społeczeństwu.

Ja jeszcze raz powtarzam: panna Lola nie jest zwykłą strojnisią, próżną, nie mającą żadnego celu przed oczyma! W jej główce snują się różne, z pewnością głębokie myśli i zamysły.

O tem zaś przekonacie się, szanowni czytelnicy naocznie — w najbliższym karnawale!

VIII. Panna Ewa.

„Przeszła cicho przedemną
Na kształt baśni uroczej,
Niby gwiazdy w noc ciemną
Zabłysnęły jej oczy"...

Ja nie wiem, kto przeszedł przed Stanisławem Rossowskim i o kim on ten wiersz napisał, wiem jednak, że przedemną przeszła dzisiaj panna Ewa i do tej chwili pozostaję pod wpływem nietylko jej oczu, ale w ogóle pod wpływem jej całego jestestwa, nie wyłączając nawet jej stroju...

Stanęliśmy sobie z Tadkiem we drzwiach u Sakowrona i rozbieraliśmy z namaszczeniem poważną kwestję, czy pilzner smakuje lepiej z dużej, czy z małej szklanki; Tadek oświadczył się stanowczo za „bombką" ja oponowałem nagle, spojrzawszy przypadkiem na ulicę oniemiałem z niespodziewanego szczęścia...

„Na kształt baśni uroczej" przesuwała się chodnikiem panna Ewa, otulona w popielatą rotundę, obłożoną niebieskiem futerkiem, w popielatej czapeczce na głowie, smukła, gibka, wyniosła, czarująca.

Słowa nie mogąc wydobyć z piersi z zachwytu, łokciem trąciłem Tadka, aby zwrócić jego uwagę.

Lecz on obruszył się tylko.

— Daj spokój, piwo mi wylejesz!

— Tadek — wykrztusiłem — popatrz przecie, panna Ewa!..

— No to cóż? — odparł flegmatycznie — przecież ja ją już nieraz widziałem.

— Ależ człowieku, zmiłuj się, przecież to jest najładniejsza, najoryginalniejsza panna we Lwowie!..

Popatrzył przez chwilę za niknącą już w tłumie przechodniów, a potem znowu przytknął usta do szklanki.

— E... ja wolę pilznera... — zauważył.

Wstrętem przejęły mnie te świętokradzkie słowa i wściekły wybiegłem ze sklepu.

Byłem do głębi wzburzony. Jak można robić takie porównania! jak można być tak apatycznym... Przecież panna Ewa to cud, to fenomen! Takiej drugiej chyba nie ma nie tylko we Lwowie, ale nigdzie!

(Dokończenie nastąpi.)

Nekrologja. Karolina Radewicz, wdowa po urzędniku magistratu, zmarła we Lwowie d. 4. bm. w 52 r. życia.

(m.) **Uroczystość sokolska.** Dzielny nasz „Sokół" obchodził onegdaj uroczyście ósmą rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu. Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, że publiczność nasza, podzielając radość „Sokołów", zapełniła wielką salę gimnastyczną po same brzegi. Przed rozpoczęciem produkcyj muzykalnych i deklamacyjnych przemówił dyrektor p. dr. Ksawery Fiszer, który na wstępie zaznaczył, że „Sokół" dla tego tak uroczyście obchodzi rocznicę sprowadzenia się do własnej chaty, gdyż ten fakt jest epokalnem zdarzeniem nie tylko dla lwowskiego towarzystwa, ale i dla wszystkich „Sokołów" polskich. Z tą chwilą nastąpił przełom w dziejach sokolstwa polskiego. Dawniej obrabiano gimnastykę, jakby jaką pańszczyznę, dla gimnastyki, teraz pielęgnujemy ją jako środek do celu, jako ożywcze źródło odrodzenia narodowego. Obecnie zyskał „Sokół" sympatję i miłość ogółu, stał się koniecznym i niezbędnym czynnikiem, mającym właściwy sobie udział we wielkiej pracy narodowej. To też śmiało można powiedzieć, że gdyby „Sokół" lwowski nie był miał swojego 2. grudnia 1884 (dzień wprowadzenia się do własnego gmachu), to całe sokolstwo polskie nie byłoby miało chwalebnych dni 5. i 6. czerwca 1892 r. Myśl szczerze narodowa, myśl poczęta i zaszczepiona przez twórców i piastunów sokolstwa polskiego (ś. p. Dobrzańskiego Jana i Żulińskiego Tadeusza) przeniknęła już dawno każdą tej sali cegiełkę i promienieje jakby z jakiego słońca ku dalekim i rozległym obszarom naszej ukochanej ziemi. Na straży tej myśli czuwa gotowy do lotu i do boju szary dziś a biały, da Bóg, ptak nasz zapatrzony w trój-jedyną tarczę nie podzielnej Ojczyzny naszej. Sokoły! bracia — kończył mowca — we wielkiej obywatelskiej pracy wzięliście udział, którego hasłem odrodzenie fizyczne dla rozbudzenia sił i uczuć i cnót narodowych. Tego udziału strzeżcie z tym rozumem i z tą samowiedzą, której plony zebraliście w dniach jubileuszowych, a zbierzecie plony, których pierwszy zasiew rozpoczął Kościuszko na przesławnych polach racławickich. Oto myśli i uczucia, które gromadzą nas w rocznicę sprowadzenia się do własnej sali, aby jak najprędzej koroną ich był płodny w czyny okrzyk miljona piersi polskich: „Jeszcze nie zginęła!"

Mowę tę przyjęto grzmiącemi oklaskami. Nastąpiły produkcje muzykalne i deklamacyjne. Panna Ulenieckа odegrała bardzo ładnie na fortepianie Chopina „polonez", p. Janikowski wygłosił z zapałem dwa wiersze patrjotyczne, p. K Bojarski, sympatyczny tenor, odśpiewał z powodzeniem pieśni Moniuszki i Ziętarskiego, zaś chór „Sokołów" pod batutą Zygmunta Kulczyckiego, wykonał z ogromnem powodzeniem Kremsera „Staroniederlandzkie pieśni ludowe", oraz prześliczny hymn „Sokołów", kompozycji p. M. Sołtysa.

Punktem jednak kulminacyjnym programu, były trudne, a znakomicie wykonane ćwiczenia gimnastyczne przez **wzorowy zastęp** członków towarz. Najpierw dziewięciu „Sokołów" pod komendą naczelnika p. Durskiego, ćwiczyło na poręczach, zaś w ćwiczeniach na drążku amerykańskim pod komendą p. Janikowskiego, wzięło udział dwunastu „Sokołów". Ćwiczenia te widzieliśmy w czasie uroczystości „sokolskich", lecz od tego czasu widoczny jest ogromny postęp. Całość wypadła świetnie, najtrudniejsze ćwiczenia kombinacyjne, wykonano ze zdumiewającą precyzją, odwagą i zręcznością. Publiczność nagradzała kwiat „Sokołów" polskich entuzjastycznemi oklaskami.

Szczerze się cieszymy z tego nowego, a zasłużonego sukcesu naszych „Sokołów", który niezawodnie przysporzy towarzystwu licznych nowych członków.

Po wieczorku odbyła się w górnej sali uczta, w której wzięło udział około 200 „Sokołów". Wznoszono liczne toasty na pomyślność polskiego „sokolstwa", a ożywiona zabawa przeciągnęła się długo po północy.

Św. Barbara. Dnia onegdajszego wieczorem, w hotelu krakowskim zebrała się garstka tu we Lwowie przebywających górników, by dawnym zwyczajem górników święcić obchód św. Barbary. W obchodzie tym uczestniczyli także, starszy radca górniczy p. Strzelecki, inspektor salin Przetocki i inni starsi górnicy umyślnie w tym celu do Lwowa przybyli. Zabawa serdeczna przeciągnęła się do rana, a zapisze się ona sympatycznie w pamięci uczestników.

Śmiały napad nocny. P. H., magister farmacji, powracając w sobotę wieczorem o godzinie 11. z wizyty ulicą Leona Sapiehy do domu, napadnięty został nagle przez dwa indywidua. Jeden z drabów chwycił go za kark, usiłując powalić na ziemię. Na szczęście p. H. nie stracił przytomności, a mając boxer, uderzył napastnika silnie w piersi. Uderzenie było widocznie dobrze wymierzone, gdyż opryszek runął na ziemię, zaś drugi się ulotnił. Pan H. nie mogąc znaleźć policjanta, pozostawił rabusia leżącego na ziemi, sam zaś powrócił do domu.

Zebranie męskie członków towarzystwa prawniczego, aranżowane przez radcę p. Misińskiego, odbyło się w sobotę wieczór w małej sali kasyna miejskiego.

Zebranie było bardzo liczne, przybyli wszyscy wybitni reprezentanci naszych sfer prawniczych. Bawiono się bardzo dobrze.

Obchody narodowe Złoczów. Za poległych w roku 1831 odbyło się dnia 3. b. m. przy licznym współudziale inteligencji i młodzieży, żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem tutejszego „Sokoła". Ze składki uzyskaną kwotę 14 zł. 30 cnt odesłano do komitetu lwowskiego na rzecz weteranów z roku 1831.

Schwytany handlarz dziewcząt Leib Grünberg, aresztowany został — jak to już donieśliśmy — w dniu 2. bm. w Tryeście, w chwili, gdy z swemi ofiarami wsiadał na okręt, odpływający do Bombaju. W towarzystwie Grünberga znajdowały się dwie urodziwe dziewczyny z Galicji: szwaczka Sali Keller i fryzjerka Regina Delfiner. Przy Grünbergu i jego towarzyszkach znaleziono znaczne sumy pieniężne i wartościową biżuterję. Aresztowanie nastąpiło na rekwizycję władz lwowskich.

O Hendigerze pisze warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego*: „Publiczność tutejsza zainteresowała się bardzo procesem Hendigera, który się rozegrał w Krakowie. Liczne tu szczegóły obiegają z procesu tego łotra, który się nie wahał, dla zarobienia kilkuset lub kilku tysięcy rubli, kompromitować kraj i narażać wolność i życie wielu osób. Okolicznością dla tutejszych stosunków wielce charakterystyczną jest to, iż szerokie masy ludności, które nie znają dokładniej przebiegu procesu, święcie o tem są przekonane, że Hendigier był ajentem trzeciego wydziału, tj. policji petersburgskiej, którego opiekunowie wydali na łup, gdy zanosiło się na to, że ich skompromituje. Powiadają, że Hendiger nie posiedzi długo w kozie, przyjaciele petersburgscy dopomogą mu do ucieczki."

Sensacyjne odkrycie. *Schlesische Ztg.* donosi z Wrocławia, iż w nocy z dnia 30. zm. na dzień 1. grudnia, znaleziono tamże na łąkach przedmiejskich wielką ilość kości ludzkich, około sześćdziesiąt szkieletów. Przy niektórych kościach znajdowały się jeszcze kawałki ciała lub skóry. Śledztwo policyjne w toku.

Sprawa Łuskiny. W tych dniach podaliśmy wiadomość telegraficzną o aresztowaniu w Paryżu rzekomego szpiega niemieckiego, który policji przedstawił się jako Łuskina. O sprawie tej zawierają wczorajsze pisma niemieckie następujące nowe szczegóły. I tak *Berliner Tageblatt* donosi w telegramie paryskim z datą d 2. grudnia: „Uwięziony, jako szpieg niemiecki, zamieszkiwał pod nazwiskiem Łuskiny „Hotel de France" na przedmieściu Saint Germain i obcował z wyższego stopnia oficerami. Aresztowany, śledzony przez dwóch tajnych policystów, podróżował po Włoszech, Niemczech, Rosji i badał granice (?)" Równocześnie pisze *Pester Lloyd*: „Obwiniony pod zarzutem szpiegostwa Łuskina, rodem z Krakowa, twierdzi, iż podróżował w celu wykończenia większego militarnego dzieła. Łuskina na podstawie fotografji wymalował obraz, przedstawiający dramat w Mayerlingu, za pomocą którego usiłował wymusić pieniądze od wysoko położonych osobistości w Wiedniu. Policji znani są nabywcy tego obrazu." — Na razie powstrzymujemy się od wszelkich na ten temat komentarzy.

Papież umarł! W piątek wieczorem — jak to już donieśliśmy telegraficznie — krążyła po ulicach Rzymu pogłoska o nagłej śmierci Leona XIII. Klerykalny organ *Patria*, powtórzył ową wiadomość w numerze, wydanym w czarnych obwódkach. Sfery watykańskie zaprzeczyły prawdziwości tej pogłoski. Papież, jak zwykle, przyjmował w tym dniu dostojników kościoła, poczem przechadzał się w ogrodach Watykańskich.

Z miłości. Drut telegraficzny rozniósł w d. 28. zm. po świecie wiadomość o tajemniczem zniknięciu księcia Karola bawarskiego, syna ks. Ludwika, a wnuka rejenta. Sprawa ta przedstawia się jak następuje: Dziewiętnastoletni książę Karol, wychowany surowo przez ojca, zakochał się w pięknej, dwa lata od niego starszej tancerce i chciał ją zaślubić morganatycznie. Powoływał się w tej sprawie na świeży jeszcze przykład swego kuzyna, księcia Ludwika, ożenionego z tancerką panną Barth. Rodzina sprzeciwiła się matrymonialnym zamiarom młodzieńca, którego zamierzono wyprawić w dłuższą podróż za granicę. Nagle, w dniu 28. zm. o godz. 4. rano, książę zniknął z pałacu. Wyjechał koleją na południe — nie sam niestety. Znaleziono go jednak na dworcu w Nerymberdze, skąd w d. 2. bm. powrócił do Monachjum w towarzystwie — adjutanta Sodena.

Nowa statystyka. Pewnemu burmistrzowi, celem wykończenia tablicy statystycznej, zadano, między innemi, pytanie:

— Z czego składa się przeważnie pożywienie w mieście?

— Obywatele jedzą to, co mają — wpisał burmistrz w odnośną rubrykę.

Nasze dzieci.

Władzio bawi się z innemi dziećmi naraz rozlega się gorżki jego płacz.

— Co ci się stało? — pyta bona.

— Bronek uderzył mię w twarz.

— A czemuś mu nie oddał?

— Bo mu już przedtem oddałem — szlocha Władzio.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś we wtorek „Carmen", opera w 4. aktach Bizet'a. Pierwszy występ panny Sapho Bellinzioni i występ pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta; jutro we środę po raz drugi „Pod maską" (*Das zweite Gesicht*), komedja w 4 aktach Oskara Blumenthal'a.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 48 „BLUSZCZU" za listopad Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Losy wystawy teatralnej w Wiedniu. Przy ciągnieniu dnia 1. b. m. główna wygrana 60.000 zł. padła na serję 9476 nr. 44. druga wygrana 8000 zł. na serję 9457 nr. 67 trzecia wygrana 4000 zł. na serję 5558 nr. 32, czwarta wygrana 1600 zł. na serję 9889 nr. 54, piąta wygrana 800 zł. na serję 3305 nr. 28.

Po 500 zł. wygrały serja 4786 nr. 39 i serja 6852 nr. 16.

Po 200 zł. wygrały serja 981 nr. 99, serja 3978 nr. 75, s. 6691 nr. 76, s. 8076 nr. 31 i s. 9958 nr. 84.

Po 100 zł. wygrały serja 248 nr. 27, serja 276 nr. 12, s. 2591 nr. 95, s. 3107 nr. 33, s. 3380 nr. 54, s. 3972 nr. 100, s. 4136 nr. 22, s. 6082 nr. 55, s. 6431 nr. 36, s. 6538 nr. 36, s. 6773 nr. 80, s. 6879 nr. 99, s. 7504 nr. 54, s. 7694 nr. 57, s. 8045 nr. 85, s. 8426 nr. 29, s. 8692 nr. 22, s. 8751 nr. 8, s. 8942 nr. 11 i s. 9751 nr. 46.

Po 50 zł. wygrały: serja 370 nr. 53, serja 700 nr. 92, serja 1109 nr. 100, s. 1913 nr. 38 serja 2407 nr. 66, s. 2568 nr. 84, s. 2737 nr. 48, s. 2771 nr. 39, s. 2823 nr. 40, s. 3256 nr. 91, s. 3484 nr. 95, s. 3883 nr. 52, s. 4489 nr. 45, s. 4537 nr. 42, s. 4553 nr. 57, s. 4683 nr. 94, s. 4691 nr. 31, s. 4824 nr. 20, s. 4925 nr. 62, s. 5041 nr. 42, s. 5358 nr. 94, s. 5502 nr. 55, s. 5605 nr. 31, s. 5653 nr. 19, s. 5783 nr. 7, s. 6290 nr. 79, s. 6761 nr. 4, s. 6780 nr. 7, s. 6852 nr. 29, s. 7272 nr. 17, s. 7387 nr. 74, s. 7391 nr. 34, s. 7562 nr. 32, s. 7706 nr. 64, s. 7713 nr. 15, s. 7761 nr. 71, s. 7973 nr. 99, s. 8414 nr. 99, s. 8834 nr. 30, s. 9097 nr. 15.

Ostatnie wiadomości.

Narodni Listy uważają odmowę funduszu dyspozycyjnego jako stanowczą klęskę dla hr. Taaffego, którego to faktu nie zdoła odmienić najlepszy humor prezydenta gabinetu. Zapowiedzią, iż on nie dopuści do żadnej zmiany w ustawach zasadniczych, obraził hr. Taaffe śmiertelnie każdego Czecha i wyzwał ich do walki namiętnej przeciw programowi rządowemu. Młodoczesi spełnili przeto święty obowiązek, dając hr. Taaffemu wotum nieufności.

Staroczeska prasa natomiast szydzi z młodoczeskich posłów, którzy lewicy dopomogli do zwycięstwa i to w sprawie prawa państwowego, wywołanej przez ks. Schwarzenberga.

Zdaniem *Lloyda*, lewica nie tylko utrudniła, ale i zniweczyła możność utworzenia większości. Stosunek głosów, przy głosowaniu zamarkowany, jest wiele mówiącym. Mimo kompromitującego sojuszu z antisemitami, hr. Taaffe uległ. Gabinet jego doświadczył wielu zmiennych kolei, musi jednak liczyć się z faktem, że bez liberałów, nawet w trybie prowadzenia polityki: *von Fall, zu Fall*, nie posiada większości.

Nemzet twierdzi, że hr. Taaffe z swym systemem znajduje się w przededniu ciężkiego przesilenia.

Montagsrevue donosi, że hr. Taaffe cesarzowi jeszcze nie przedłożył dymisji hr. Kuenburga i pisze: „Hr. Taaffe nie puści hr. Kuenburga, ale stronnictwo liberalno niemieckie może go juści przemocą wywlec z gabinetu, i dopiero wtedy możnaby mówić o zerwaniu pomiędzy rządem a lewicą, jako o fakcie dokonanym, i byłaby zniweczona akcja, do której wszystkie decydujące czynniki wagę tak wielką przykładały. Ale i w tym razie hr. Taaffe nie przedsięweźmie niczego, coby było przeciw konstytucji i dualizmowi (odnośnie do czeskiego prawa państwowego). Lewica ma pewne rękojmie w tych 11 latach, które przeprowadziły złączenie się jego z lewicą". Ten ustęp odnosi się do odrzucenia wniosku Liechtensteina (szkolnego) przez hr. Taaffego.

Budapeszteński dziennik katolicki *Magyar Allam* umieścił odezwę do dam, należących do arystokracji węgierskiej, które w swym czasie uroczyście walczyły w obronie kościoła. Odezwa poleca rozwinąć agitację, ażeby upadł projekt prawa o dozwoleniu ślubów między osobami wyznań: chrześcijańskiego i żydowskiego. Odezwa wzywa także do agitacji przeciw projektowi Weckerle'ego w kwestji ślubów cywilnych.

Nowoje Wremia daje odprawę *N. fr. Presse*, twierdząc, że wewnętrzne serbskie sprawy wcale Rosji nie obchodzą i że w Petersburgu żadnego memorjału od strąconych z władzy radykałów nie otrzymano.

Sofijska *Bulgarie* wspomina o pogłosce, jakoby rząd zamierzał przedsięwziąć zmianę konstytucji. Rzeczone pismo twierdzi nadto, że już obecne sobranje załatwi tę sprawę. W razie przychylnej odpowiedzi, sobranje postanowi zwołanie konstytuanty na koniec maja, która się zajmie rewizją projektowanej zmiany. *Swoboda* powtarza również tę pogłoskę. Dodaje jednak, że rząd dotychczas nie poczynił w tej sprawie żadnych kroków. Według *N. fr. Presse* zebranie deputowanych w tej sprawie odbyło się dnia 2. bm. pod przewodnictwem Stambułowa, który uzasadniał potrzebę reformy. Główne zasady reformy dotyczą następujących punktów: Potomstwu księcia pozostawia się wolny wybór wyznania; jeden deputowany przypadnie na 30 tysięcy mieszkańców i żądać się od każdego będzie kwalifikacji intellektualnej; wolność prasy będzie ograniczoną; usuniętym zostanie zakaz noszenia obcych orderów; liczba ministerjów zostanie pomnożoną do dziewięciu. Projekt reformy nie doznał podobno sympatycznego przyjęcia. Mimo to rząd liczy na uzyskanie potrzebnej większości $^2/_3$ głosów w sobranju.

Sprawa rewizji konstytucji w Belgji posuwa się bardzo powoli naprzód. W komisji senatu wyłuszczył prezes gabinetu zapatrywania rządu i podniósł dodatnie strony systemu habitacyjnego, poczem komisja system ten przyjęła za podstawę prawa wyborczego. W komisji izby deputowanych cofnął rząd projekt królewskiego referendum. Stało się to głównie pod naciskiem prawicy i jej przywódcy Woeste'a, a postępowanie rządu było tem dziwniejsze, że jeszcze bardzo niedawno przyjęcie królewskiego referendum to jest prawa monarchy odwołania się do wyborców, stawiał jako kwestję zaufania. Zdaje się, że król Leopold pod tym głównie warunkiem odstąpił od swego życzenia, iż izba uchwali zasadniczo możliwość nabywania kolonij zamorskich przez Belgję. Chodzi tu bowiem o kraje nad Kongo, które król pragnie wcielić do Belgji. Rzeczywiście komisja rewizyjna uchwaliła jednomyślnie rezolucję, oświadczającą, że konstytucja belgijska nie sprzeciwia się nabywaniu kolonij. W ten sposób wcielenie Kongo jest już tylko kwestją czasu. Dodać jeszcze należy, że sprawa rewizji konstytucji rozbiła lewicę na dwa kluby. Zwolennicy powszechnego głosowania w liczbie 30 połączyli się pod przewodnictwem Jansona w „związek liberalny," podczas gdy reszta lewicy utworzyła odrębny klub pod nazwą *gauche liberale* i postawiła na swem czele deputowanego Frère Orbana i Bara.

Cocarde w nadzwyczajnem wydaniu wymienia w liczbie osobistości, przekupionych przez Thierre'go w sprawie panamskiej, **brata prezydenta rzeczypospolitej**, Adolfa Carnota, tudzież senatorów: Renaulta Leona i Alberta Grevy'ego. Przy tej sposobności zauważa *Cocarde*, że do przesilenia parlamentarnego przyłącza się obecnie przesilenie prezydjalne.

Ajencja Havasa donosi w d. 3. b. m., że Kazimierz Perrier po bezskutecznych zabiegach, zrezygnował z misji utworzenia gabinetu. Wobec tego w sobotę wieczorem zawezwał Carnot po raz trzeci do pałacu elizejskiego Bourgeoisa. Lista proponowana przez tego ostatniego, ma się przedstawiać, jak następuje: Ribot (sprawy zagraniczne), Freycinet (wojna), Dupuy (oświata) i Rouvier (finanse).

Audjencja księcia Meszczerskiego, kierownika *Graždanina*, u cara, wywołuje ogólną sensację, gdyż wspomniane pismo ogłosiło niedawno gwałtowny artykuł przeciw przymierzu z Francją.

Figaro donosi, że wielki książę Sergiusz w rozmowie z kilku wybitnemi osobistościami angielskiemi i złożył jak najbardziej pokojowe zapewnienia i dodał, że car wcale nie ma zamiaru uregulować kwestji wschodniej przez zawarcie osobnej umowy z Francją.

Z Koła polskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 5. grudnia (*Koło polskie*). Na wczorajszem posiedzeniu Koła, na wniosek ks. Ruczki uchwaliło Koło jednogłośnie: „W uznaniu, że prezes Jaworski w zupełnej zgodności z uchwałami i zapatrywaniami Koła, stanowisko tegoż tak podczas rokowań, jak i rozpraw nad funduszem dyspozycyjnym zaznaczył, wyraża mu Koło swe serdeczne podziękowanie". W motywowaniu podniósł wnioskodawca, że Koło jednozgodnie oświadczyło się za utrzymaniem ścisłych związków z klubem Hohenwarta. Prezes dziękując zaznacza, że stanowisko, zajęte przez niego i Koło, odpowiadało prawdzie, interesom państwa i kraju, oraz dotychczasowej tradycji Koła. Następuje dalszy ciąg rozprawy o budżecie oświaty. P. Rutowski podnosi potrzeby szkoły politechnicznej we Lwowie. Żąda lepszego uposażenia nowokreowanych katedr elektrotechniki i technologji naftowej, mianowicie muzeów i laboratorjów. W imieniu Koła chce mowca zastrzedz w izbie kompetencję Sejmu w sprawie szkół średnich.

P. Byk żąda uwolnienia gmin miejskich od prestacyj na szkoły średnie państwowe i założenia szkoły rabinackiej, względnie szkoły dla kształcenia nauczycieli religji żydowskiej. — P. Chrzanowski zastrzega się, że reforma planu nauk w szkołach średnich należy do sejmów i rozwija projekt reformy. — P. Czerkawski pragnie, by nauka języka greckiego ograniczona została tylko do siódmej i ósmej klasy i to jedynie dla uczniów, udających się na wydział filozoficzny. Dalej domaga się szkoły ślusarskiej w Tarnopolu, wreszcie porusza sprawę uregulowania emerytury profesorów uniwersyteckich. — P. Wielowiejski żąda dokładnego sformułowania naszych żądań na polu oświaty, uważa jednak żądanie zawieszenia greckiej nauki za dorywcze i przedwczesne. — P. Piniński radzi ostrożność w kwestji reformy. Wobec ministra oświaty trzeba łagodnie występować, gdyż ma on wobec nas właśnie świeżą zasługę (inspektoraty szkolne). Wyrzucenia greki z planu nauk nie należy na razie żądać.

P. Szczepanowski przemawia za zniżeniem czesnego i żąda lepszego uposażenia szkół przemysłowych.—P. Kozłowski żąda zapobieżenia przepełnieniu w szkołach średnich, przez co nauczyciel nie może działać na wychowanie młodzieży. Mowca nie ma sympatji do ministra oświaty i gani jego zachowanie się w sprawie Spincica, chwali natomiast jego system pedag. P. Roszkowski przemawiać będzie w izbie za zniżeniem opłat szkolnych i za obowiązkową nauką języków nowożytnych i gimnastyki, jak niemniej za ułatwieniem młodzieży kształcenia się w sztukach pięknych.— P. Żuk Skarszewski żąda, by przemawiać w izbie przeciw przeciążeniu młodzieży.—P. Kraiński domaga się specjalnego wykształcenia nauczycieli gimnazjalnych na wzór francuski. Na tem posiedzenie odroczono.

Rada państwa

Wiedeń 5. grudnia (*Z izby posłów*) Na korytarzach parlamentu kursują rozmaite pogłoski, które wszakże przyjmować należy z wszelką rezerwą. Twierdzą, że dymisja Kuenburga została już przyjętą i że powołano w jego miejsce Wurmbrandta. Obiega również pogłoska, że w czasie feryj świątecznych ogłoszoną zostanie nominacja ministra dla Czech z grupy większych posiadłości.

W izbie posłów po odpowiedzi na interpelację w sprawie Reichenbergskiej, uchwalono większością głosów rozpocząć na najbliższem posiedzeniu dyskusję w tej sprawie. W kwestji budżetowej przemawiali Spindler i Gessman.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 5 grudnia. Z Samoy dochodzą tu wielce niepokojące wieści o ogólnem powstaniu krajowców i rzezi Europejczyków. Apia stała się pastwą płomieni. Część eskadry australskiej udała się do Apii.

Buda-Peszt 5. grudnia. Onegdaj zdarzyły się 2 wypadki zasłabnięcia, a 1 śmierci skutkiem cholery.

Wiedeń 5. grudnia. Rząd dotychczas nie przedsięwziął żadnego kroku w celu zbliżenia się do lewicy. Dymisja Kuenburga zostanie przyjęta. Lewica zajmuje obecnie stanowisko opozycji *quand même* i jest właściwie izolowaną. Jej koalicja z Młodoczechami dowodzi najlepiej, że nie idzie jej o nic innego, jak o cele partyjne, albowiem zasady Młodoczechów diametralnie są przeciwne jej własnym. Coraz też więcej niknie nimbus lewicy jako stronnictwa państwowego. Przy obecnej większości wypadałoby według formułek parlamentarnych utworzyć ministerstwo Plener, Steinwender, Eym albo Vaszaty. Nie ulega wątpliwości, że w ten sposób doprowadza lewica cały parlamentaryzm *ad absurdum*. W łonie Młodoczechów przygotowuje się jednak zmiana, dowodem czego jest ostatni wybór komisji parlamentarnej, do której Młodoczesi wysłali same umiarkowane żywioły.

Wiedeń 5. grudnia. W nuncjaturze tutejszej dziś rano odbył się kanoniczny proces informacyjny nowego arcybiskupa ołomunieckiego, księdza Kohna, oraz biskupa sufragana wacowickiego, Junga. Nuncjusz, ksiądz Galimberti, odebrał od obu dostojników Kościoła przysięgę.

Wiedeń 5. grudnia. Zjednoczona rada nadzorcza austro-węgierskich państwowych dróg żelaznych, uchwaliła wczoraj wykupić kupon od akcyj, przypadający na dzień 1 stycznia 1893 po $12^1/_2$ franków.

Petersburg 5. grudnia. Podatek wódczany zostanie podwyższony od 1. grudnia bież. roku do wysokości 10 kopiejek od stopnia. Zaprowadzić się mający nowy podatek domowo czynszowy da skarbowi z całej Rosji 5,285.780 rubli, a to tak mało z tego powodu, że rada państwa uznała, iż podatek ten jest właściwie rzeczy biorąc podatkiem od powietrza, czyli od oddychania i przeto można go nakładać w jak najmniejszej wysokości i to tylko na bardzo luksusowe mieszkania. Ztąd też wszystkie mieszkania niżej 600 rubli czynszu rocznego będą zupełnie wolne od tego podatku.

Rzym 5. grudnia. Alarmująca pogłoska o chorobie papieża, w lot pochwycona niemal przez wszystkie pisma rzymskie, okazała się z gruntu fałszywą. Dr. Ceccarelli, przyboczny lekarz papieski oświadcza, że w ciągu ostatnich lat piętnastu nie potrzebował badać pulsu papieża; papież jest zdrów i wszystko przemawia za tem, że długo jeszcze cieszyć się będzie swem zdrowiem.

Berlin 5. grudnia. Bismark przejeżdżał tędy w sobotę wieczorem. Pomimo, że podróż jego trzymano w największej tajemnicy, zebrało się na dworcu szczecińskim i lehrtejskim, przez które Bismark przejeżdżał, kilkaset osób, przeważnie studentów, rzucało kwiaty do wagonu księcia i wznosiło okrzyki na jego cześć. Kilka osób z tłumu zapytało księcia, kiedy przyjedzie do Berlina, na co on odrzekł: „Tak stary człowiek, jak ja, nie ma tu już co szukać".

Leodjum 5. grudnia. Wczoraj eksplodował przed drzwiami fabryki żelaza Cocherilla w Seraing patron dynamitowy. Jeden urzędnik został lekko zraniony, szkoda materjalna znaczna.

Rzym 5. grudnia. W kopalni siarki Lucio, w prowincji Girgenti wybuchł pożar. Pięciu robotników udusiło się w dymie, jednego wydobyto nieprzytomnego. Nie stwierdzono dotychczas, czy nie ma we wnętrzu kopalni innych jeszcze robotników.

NEKROLOGJA.

†

Karolina Radewicz

wdowa po urzędniku Magistratu,

zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami w niedzielę dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 4. rano, przeżywszy lat 52.

Obrzęd pogrzebu odbędzie się we wtorek dnia 6 grudnia b. r. o godzinie 2. popołudniu z domu pod l. 11, przy ulicy Ossolińskich na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim żalu pogrążone dzieci i wnuki, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, 4. grudnia 1892 r.

„Entreprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

Wydawca: Józef Leskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kąttnera